Nr. 19. Lwów dnia 1. Października 1890. **Rok I**

GWIAZDA KATOLICKA



czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.

„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi*, *Włoszech*, *Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuj takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

SŁOWO
od Redakcyi i Administracyi.

Już kwartał trzeci się skończył, a mimo to znaczna jeszcze liczba naszych Czytelników nie uiściła dotychczas literalnie **żadnej przedpłaty**; wielu zaś dopiero z początkiem kwartału III. zwróciło nam numer ostatni na znak, by ich wykreślić z listy prenumeratorów, **nie zapłaciwszy** ani centa za ubiegłe kwartały, w czasie których odbierali pismo nasze. Już niejednokrotnie upominaliśmy się i prosiliśmy o uiszczenie należytości, ale prośba nasza była głosem wołającego na puszczy.

Postępowanie takie naraża wydawnictwo nasze na straty i nie dodaje wielkiej zachęty do dalszej pracy. Odbierać przez 6 lub 9 miesięcy pismo, i zwracać je dopiero po pół roku lub trzech kwartałach, nic za ubiegły czas nie zapłaciwszy, to przecież rzecz bardzo dla nas przykra i narażając wydawnictwo na wielkie straty, podcina jego istnienie, a przecież w interesie Duchowieństwa leżeć by powinno popieranie pism katolickich; takie zaś postępowanie jest rzeczą wręcz przeciwną. Jeżeli więc Duchowieństwo katolickie postępuja w ten sposób w obec pracy katolickiej, nic dziwnego, że pisma dobre, że dobre chęci przynajmniej nie ostaną się długo, i cierpiąc na materyalne suchoty, ustępować muszą z placu walki, zostawiając wolne pole liberalizmowi i socyalizmowi, kroczącemu u nas już coraz szerszym gościńcem. Skarzą się niektórzy na szorstki ton odezw naszych; przyznajemy to sami, że doznawszy zawodu częściowego i rozgoryczeni, odezwaliśmy się tu i owdzie może za szorstko, ale należy to policzyć na karb właśnie tego braku poparcia, jakiegośmy się mieli prawo spodziewać przynajmniej w kołach Duchowieństwa. Nic tak bardzo nie rozzuchwala złego, jak właśnie obojętność tych, którzy mu drogę tamować i zwalczać je winni.

Dopóki trwać będzie taka obojętność, takie lekceważenie sobie pisma katolickiego, nie rozwinie się żadne pismo prawdziwie katolickie, a czy na tem zyska co prasa

katolicka, niech ci sobie odpowiedzą, którzy o nią dbać powinni, a jednak tak mało dbają i zapominają o tem, że prasa mogłaby być dziś wielką dla nich pomocniczką w ich pracy, gdyby chcieli gorliwiej się nią zająć i nie utrudniali jej działalności, jak to dotychczas u nas się dzieje, a przynajmniej nie stawiali jej przeszkód, narażając pisma katolickie na straty finansowe, ktore podkopują ich byt, a prasie antikatolickiej dają szerokie pole do działania, czy atoli na korzyść Wiary i Ojczyzny, bardzo wątpimy, a raczej wprost przeczymy.

Jeszcze raz przeto wzywamy i prosimy tych wszystkich, którzy *nie uiścili żadnej jeszcze przedpłaty* i tych, *którzy odbierali nasze pismo przez większe pół roku a nic nie zapłacili*, by raczyli nie narażać nas na straty i pospieszyli z uiszczeniem należytości.

ROZDZIAŁ III.

O DUSZY LUDZKIEJ.

Zkąd się wziął człowiek na ziemi?

1. Trzecią i ostatnią podstawą religii jest natura ludzka obdarzona duszą nieśmiertelną, wyposażona rozumem i wolną wolą, wyniesiona do celu naturalnego i kierowana Opatrznością Bożą. Religia bowiem jest *cnotą*, więc tylko w istotach przyrodzoną obdarzonych wolnością znajdować się może. Prócz tego zadaniem jej jest skłaniać człowieka, aby on *dobrowolnie* uznał Boga za swego Stwórcę, dobrowolnie usiłował napowrót z Nim się połączyć, *dobrowolnie* składał Mu dzięki za Jego Opatrzność i wszystkie dobrodziejstwa, oraz *dobrowolnie* cześć Mu należną oddawał, jako Najwyższemu Panu swojemu, jak się już poprzednio obszerniej wyłożyło (II. 2—10). Dlatego, gdyby człowiek nie posiadał wolności, żadnej mowy u niego o religii byćby nie mogło; jak zwierzęta, ponieważ nie mają wolnej woli, i religii absolutnie mieć nie mogą.

Wszystkie jednak powyższe prawdy bardzo wiele za dni naszych mają przeciwników, a dowody na nie niedość są rozpowszechnione, przeto gruntownie należy nam je tu wyłożyć. W tym celu stawiamy pierwsze pytanie: Zkąd się wziął człowiek na ziemi? Nad tem pytaniem tak starożytni filozofowie, jak nowsi uczeni obszerne podejmowali badania, lubo z rozmaitym skutkiem.

Pewną jednak najpierw jest rzeczą, „że roślin, zwierząt i człowieka zawsze na ziemi nie było, że życie organiczne na ziemi dopiero się rozpoczęło, i jest to jedną z najlepiej uzasadnionych zdobyczy badań geologicznych. Jeżeli obecna nauka geologii czyli dziejów ziemi w najgłówniejszych swoich zasadach jest prawdziwą, to był czas, kiedy organicznych t. j. żyjących istot wcale na ziemi nie było. Jak dawno zwierzęta i rośliny powstały, może być kwestyą sporną w geologii, ale że pierwsze organizmy się rozpoczęły w pewnym czasie, na to się wszyscy goologowie tej nazwy godni jednomyślnie zgadzają“.[1]) Zkądże się więc pierwsze istoty żyjące a następnie i człowiek wziął na ziemi?

W odpowiedzi na to pytanie Lametrie, Oken, Woltaire i inni usiłowali wykazać, że tak rośliny jak zwierzęta, a nawet człowiek, powstały przez samorodztwo z materyi nieorganicznej. Przeciw tym wszakże już wykazaliśmy poprzednio (IV. 3, IX. 8), że żadnych nie mamy dowodów na to, aby jakikolwiek stopień życia z materyi martwej czy na suchej ziemi, czy z mułu na dnie morskiem powstał. „We wszystkich naszych badaniach przychodzimy do pierwszych istot, i dalej iść nie możemy. Jak pierwsze rośliny na ziemię przyszły, jest nam, jako badaczom natury tak samo niewiadomo, jako na początku wszystkich rzeczy“, pisze G. Bischof[2])

Frohschummer[3]) zaś dodaje: „Ponieważ według obecnych badań *istoty żyjące tylko z żyjących powstają*, więc nie mamy żadnego prawa bez niewątpliwego dowodu przypuszczać, że dawniej na początku istot organicznych inaczej było. Jest to zasadą przyjętą przez wszystkie nauki przyrodnicze, która więc i w naszym wypadku bez ważnych powodów pominioną być nie może“. Tak samo utrzymuje Quenstedt:[4]) „Gdy dziś — mówi on — ani najnędzniejsza roślinka bez organicznego zarodka powstać nie może, zkądże rozsądny przyrodnik odważy się twierdzić, iż cała ozdoba roślin, zwierząt, aż do człowieka, z martwego łona ziemi zrodzoną została? Ale niektórym potęga Stwórcy tak jest wstrętną, iż wolą przyjąć najniedorzeczniejsze marzenia, byle ją choć napozór pominąć. Jeżeli zaś dzisiaj jest to prawem natury, to tak samo i dawniej być musiało, albowiem właśnie na tej niezmienności praw natury cała nasza ziemska wiedza się opiera“.

---

[1]) Reusch, Bibel u. Natur S. 343. — Czolbe, Neue Darstellung des Sensualismus. — Frohschummer, Das Christenthum S. 72. — Cornelius, Die Entstehung der Welt S. 134. — [2]) Lehrbuch der Geologie II. Aufl. S. 101. — [3]) Das Christenthum S. 64. — [4]) Sonst und Jetzt S. 233.

„Dla pierwszej więc organicznej istoty — pisze H. G. Bronn — jest koniecznie potrzebna czynność stwórcza Boga osobowego; a skoro Go raz przypuścić musimy, to już nam całkiem obojętną jest rzeczą, czy ta czynność stwórcza jeden tylko gatunek życia wydała, czy dziesięć, albo sto tysięcy gatunków“,

2. Nie mogąc przeto z materyi nieorganicznej powstania człowieka wyprowadzić, Darwiniści jak Vogt, Hackel i inni poczęli je wywodzić od najbardziej podobnego nam zwierzęcia, od małpy. Dla czego? Kto zna Karola Vogta — mówi recenzent jego książki [5]), ten zanim rozetnie kartki dwu jego tomów, będzie naprzód wiedział, z jak wielką radością rzucił się on na pokrewieństwo z małpami. I rzeczywiście na niektórych miejscach niezmierną mu to przyjemość sprawia. Czego jednak przewidzieć nie można było, jest jego znakomite przedstawienie różnicy między człowiekiem a małpą. Nigdyśmy nic gruntowniejszego pod tym względem nie czytali; nigdyśmy tak żywo nie czuli niezmiernej przepaści, która nas od najbardziej rozwiniętego zwierzęcia dzieli, jak z nauki tego ateuszowskiego cynika“. Nie dlatego więc, jakoby nauki przyrodnicze teoryę tę podawały, ale z niesłychanej przewrotności jej się chwycono, a i tak niemożliwość jej ze słów samychże jej krzewicieli się pokazuje.

„Człowiek bowiem ani gatunkiem zwierząt nie jest, ani do jednego z niemi rodzaju nie należy, — jak dowodzi Izydor Geofroy St. Hilaire, A. de Quatrefages [6]) i inni, — człowiek stanowi osobne królestwo w naturze, które od królestwa zwierząt tak bardzo, owszem jeszcze bardziej się różni, jak to od królestwa roślin i minerałów“. „Między człowiekiem a najdoskonalszem zwierzęciem — pisze H. Meyer [7]) — leży niezmierna przepaść, która nigdy żadnem innem stworzeniem zapełnioną nie będzie. Zdolności duchowe, które z pewnością także do organizacyi człowieka należą, nigdzie jaśniej się nie okazują, jak w poznaniu we wszystkiem rządzącego Stwórcy, w badaniu praw niezmiernego wszechświata, i obracaniu sił natury na swoje usługi“. A profesor Giebel dodaje: Najistotniejszą częścią człowieka jest jego duch, z którego władzą porównane cechy zoologiczne człowieka tracą swoje znaczenie. Każdą rzecz tylko według podobnych jej rzeczy można mierzyć, kamień według kamienia, roślinę według roślin, zwierzęta według zwierząt, a człowieka tylko według ludzi“ [8])

3. Ale nie tylko władzami ducha różni się człowiek niezmiernie od zwierząt, już w samym ustroju ciała bardzo wielka zachodzi różnica nawet między najmniej rozwiniętym człowiekiem, a najbardziej rozwiniętą małpą, tak, iż pochodzenie człowieka od nich pokazuje się absolutnie niemożliwem. Posłuchajmy, co pod tym względem piszą sami przeciwnicy nasi.

„Człowiek różni się od małp — mówi H Burmeister [9]) — co do budowy ciała tem, że ma bardziej rozwinięty mózg, stos pacierzowy przeznaczony do chodzenia prosto, silniej rozwiniętą miednicę brzuszną i na pierwszy rzut oka uderzającą typiczną różnicę między rękami a nogami, gdyż u ludzi tylko przednie kończyny są rzeczywistymi rękami, kiedy u małp rzecz się ma wprost przeciwnie, tylko zawsze są podobne do rąk, przednie więcej łapami, a niekiedy wcale wielkiego palca nie mają“.

„Człowiek bezwarunkowo różni się od małp — pisze Vogt [10]) prostą postawą, jaką małpa tylko na chwilę i zmuszona tresurą, ale nigdy jako sobie właściwej czynności nie ma. Ramiona i ręce człowieka wolno po bokach wiszące, mają przez to ruch swobodny i zdolne są do różnorodnych czynności, do jakich są przeznaczone przez zwolnienie ich od chodu i służenia za podporę ciału. Przeciwnie zaś u najpodobniejszych nawet do człowieka małp przednie łapy tak są przyrządami do chodzenia jak tylne. Będzie małpa zmuszona po równej ziemi się poruszać, to po kilku krokach wspiera się znowu na zwiniętej łapie przedniej i przyjmuje przez to w miarę długości łap przednich, mniej lub więcej poziomą postawę“.

„Ramię człowieka jest proporcyonalnie krótsze, noga dłuższa i silniejsza niż u małpy. Postawi się człowieka na czworakach, to musi ramiona bardzo wyciągać, nogę zaś w kolanie bardzo zgiąć, aby grzbietowi nadać poziome położenie. U małp zaś są przednie i tylne łapy albo zarówno długie, albo też tylne krótsze od przednich, które u niektórych małp do zdumiewającej długości dochodzą. Człowiek stojąc prosto, dosięga palcami ręki tylko połowy uda, małpa szympans dosięga kolan, goryl jeszcze niżej, orangutan nie schylając się dotyka kostek stopy. Jeżeli zaś zastanowimy się nad proporcyą pojedynczych części ramienia, różnica jeszcze bardziej uderza w oczy. Przypuściwszy, że kość wyżej łokcia = 100 jednostkom, to niższa kość ma u białego człowieka 75·5, u szympansa zaś 90·8, a długość ręki, czyli dłoni z palcami u białego człowieka 52·9, u szympansa zaś 73·7, u innych małp są te proporcye jeszcze bardziej uderzające. Część więc ramienia powyżej łokcia przeciwnie dłuższa“.

„Jeszcze silniej występuje ta różnica w proporcyach nogi. Przypuściwszy bowiem, że kość uda = 100, otrzymamy u Europejczyka na goleń 82·5, na stopą zaś 52·9, kiedy u szympansa wypadnie na goleń 80, na stopę 72·8. Ten więc członek małpy daleko ma większą długość. Ale i co za członek w porównaniu do stopy ludzkiej! Prawdziwa ręka! Wprawdzie palce są nieco krótsze i szersze, wielki palec większy i grubszy niż u łapy przedniej, ale mimo to prawdziwa ręka z płaską podeszwą, z dobrze rozdzielonymi, poruszalnymi i wyciągniętymi palcami, z grubym wielkim palcem,

[5]) Ausland 1864 S. 697. — [6]) Unité de l'espes hum. p. 15. Rapport p. 71. — [7]) Die Reptilien etc. S 115. — ([8] Tagesfragen S. 51.

[9]) Geschichte der Schöpfung S. 371. — [10]) Vorlesungen I. 169 i nast.

*

który da się innym przeciwstawić, z długą, wązką głęboko wklęsłą dłonią. Zestawmy tę rękę (małpiej tylnej nogi) z ludzką stopą, to wtenczas dopiero zobaczymy, jak słusznie Burmeister w swych „Geologicznych obrazach“ położył stopę za właściwą cechę człowieka“.

„Tylko człowiek ma chód prosty, naturalny po ziemi, wszystkie zaś małpy są zwierzętami spinającemi się po drzewach, drzewo jest ich naturalną ojczyzną, żadna z nich nie umie we właściwem tego słowa znaczeniu: „chodzić“ — pisze Virchow.

„Co do głowy — prawi dalej Vogt — i rozwoju obu składających ją części, czaszki mianowicie i twarzy, u człowieka przeważa układ jednej części nad drugą, u małp zaś jednej za drugą. Gęba człowieka jest tylko małym dodatkiem do mózgownicy, która rozprzestrzenia się na wszystkie strony, nad brwiami jako czoło, po bokach jako skronie, z tyłu jako kark, i przez to zdobywa sobie miejsce na stosunkowo wielką ilość mózgu; podczas gdy u małp mózgownica jest mała, czoło spłaszczone i za nabrzmiałemi brwiami ginące. Nawet przy równej wielkości ciała u goryla i najmniej rozwiniętego Australczyka, jest jeszcze mózgownica u niego półtora raza większa. Najmniejsza czaszka człowieka, który nie był idyotą, ma 63 cali kubicznych, a największa czaszka goryla 34½ cali kub. Dawszy przeciętną długość czaszki = 100 jednostek i szukając, w jakim stosunku mózg do niej stoi, otrzymamy na europejczyka 89·1, na murzyna australskiego 78·7, na orangutana 47·7, na goryla 45·9. Na twarz zaś człowieczą u europejczyka wypadnie 10·9, murzyna australskiego 21·3, na pysk zaś małpi orangutana 52·2, goryla 54·1. U najlepiej więc rozwiniętego człowieka najbardziej rozrasta się czaszka a najmniej gęba; u małp wprost odwrotnie. Jakkolwiek bądź rzecz tę obrócimy i z jakiejkolwiekbądź strony przyglądać się jej będziemy, zawsze stanie nam w drodze ta wielka przepaść między czaszką i twarzą człowieka a małpy. U żadnej, najpodobniejszej do człowieka małpy objętość mózgownicy nie sięga ani połowy mózgownicy ludzkiej“.

„Różnice — mówi Huxley[12]) między czaszką człowieka i goryla są rzeczywiście niezmierne. Przepaść między człowiekiem a najlepiej rozwiniętą małpą jest wielka i uderzająca. Każda kość małpy nosi na sobie cechę, która łatwo od odpowiedniej kości człowieka da się rozróżnić.

Lubo zaś mózg człowieka nie jest absolutnie największy, gdyż daleko większy ma słoń, wieloryb, narwal, ani mózg ludzki nie jest absolutnie najcięższy, bo niektóre ptaki mają stosunkowo cięższy, jednak mózg człowieka jest znacznie cięższy niż mózg małpy, tak, iż kiedy u dorosłego człowieka waży co najmniej 31—32 uncyi, to najcięższy mózg goryla ma 20 uncyi.

Kiedy więc porównanie obecnie istniejących ludzi i małp takie wydało rezultaty, zwrócono się do badania starożytnych czaszek ludzkich, lecz przekonano się, że „właśnie najdawniejsze czaszki nie mają wcale żadnych oznak ras niższych“ [13]). Mniemano więc, że dawniejsze małpy miały więcej rozwinięte mózgi, ale podjęte poszukiwania wykazały fałszywość tego twierdzenia. Tak więc przypuszczenie tego pokrewieństwa ludzkiego z małpami u najgorliwszych nawet jego zwolenników musiało zostać zachwiane,

4. Prócz tych jednak anatomicznych różnic i wielu jeszcze innych, które dla krótkości artykułu pominąć musimy, jeszcze bardziej wyróżnia się człowiek od małp rozwojem ciała. Małpy — pisze Virchow[16]) — krótko wogóle żyją, a szybko się rozwijają. Już na świat przychodzą dojrzałe na ciele dojrzałością oczywiście zwierzęcą ale nie ludzką; dorastają w kilku latach i wcześnie giną. Wątpliwą jest rzeczą, aby która dożyła 25 lat, a pewnem jest, że najlepiej rozwinięte małpy do zupełnego rozwoju swego dochodzą, kiedy człowiek rozpoczyna dopiero być młodzieńcem; rodzą zaś w tym wieku, kiedy człowiek jest jeszcze dzieckiem. Ze wszystkich części ciała małpiego najmniej rozwija się mózg; regularnie rozwój jego ukończony przed zmianą zębów, kiedy u człowieka dopiero potem właściwie rozwijać się rozpoczyna. Natomiast najbardziej rozrasta się u małp pysk, który tak oczywistą jest cechą ich zwierzęcości“.

Dalej, „że są pokryte sierścią, trzystopowa długość ich ciała, ograniczenie do klimatu i pożywienia są następnemi cechami małp. Powolny zaś wzrost, długi wiek dziecięcy, później rozwój,... różnorodne szczególne choroby, władza mowy, śmiechu, płaczu są dalszemi fizyologicznemi cechami człowieka, które go tak bardzo od małp odróżniają, jak najgłębiej w rozwój jego życia wchodzą“.[15])

Przeto antropologowie — konkluduje Quatrefages[16]) którzy po części w wielu innych zasadach się nie zgadzają, w tym punkcie do tychsamych wyników doszli i jednomyślnie utrzymują: iż żadnej podstawy nie mamy w mózgu małpim widzieć mniej rozwinięty mózg ludzki, a w mózgu ludzkim więcej rozwinięty mózg małpi. Badanie całego organizmu a w szczególności kończyn okazało przy jedności wspólnego planu takie różnice, z którymi pochodzenie człowieka od małpy żadną miarą pogodzić się nie da. Wprawdzie małpy lepiej rozwinięte zbliżają się do człowieka, a typ ludzki najgorzej rozwinięty zbliża się do małpy, ale mimo to tak wielka dzieli je przepaść, iż przejście między człowiekiem a małpą jest niemożliwe, jeżeli się wszystkim prawom rozwoju gwałtu zadać nie chce“. I. t. d.

5. Nakoniec „życie ludzkie i historya ludzi podaje fakta, które najzupełniejszą daje nam pe-

[11]) Manschen und Affenschäden S. 27. — [12]) Zeugnisse S. 86 i 118.

[13]) Virchow, Die Ueberbevölkerung Europas S. 46. — — Aeby, Schädelformen S. 89. — Nadaillac, L'ancienneté fle l'omme p, 189. — [14]) Menschen und Affenschädel S. 25 — [15]) Th. Weitz, Antropologie I. S, 104. — [16]) Rapport p. 247. — [17]) Das Christenthum S. 165 i nast, Podobnież T. B. Meynr, Philosophische Zeitfragen S. 160. — Huber, Zur Kritik etc. S. 50. — H. Wedewer i inni.

wność, że między życiem duszy i działaniem człowieka a małpy jest faktycznie bardzo wielka różnica i niezmierny przedział — pisze Frohschammer[17]) Fakta te są powszechnie znane i na ich podstawie opiera się zdanie ogółu ludzi, że jest istotną różnicą między człowiekiem a zwierzęciem. Takim n. p. najbardziej w oczy wpadającym faktem jest, że ludzie mają mowę na wyrażenie swego wewnętrznego usposobienia, uczucia, myśli, oraz dla udzielania innym nabytego doświadczenia. Zwierzęta zaś nie mogą mieć mowy, bo nie mogą myśleć. Zdolność myślenia jest podstawą władzy mówienia, ale nie zdolność mówienia podstawą myślenia, chociaż mowa myśli pobudza i rozwija. Dlatego zwierzęcia nie mogącego myśleć, rzeczywistej mowy nigdy nauczyć nie można, chociaż n. p. papuga słowa naśladuje, ale nie wie, co oznaczają? ani żadnej swojej myśli niemi nie wyraża, przeto nie mówi. Istota zaś mająca władzę myślenia, zawsze wynajdzie sobie jakie znaki na wyrażenie swych myśli, chociaż jak głuchoniemi ani głosu ludzkiego nie słyszą. Człowiek dość łatwo nauczy się obcej mowy, dlaczego zwierzę tego nigdy nie potrafi“?

„Drugim faktem jest to, że rodzaj ludzki ma historyczną świadomość siebie, swoich losów, dokonanych dzieł, zadania, czego wszystkiego zwierzętom najzupełniej brakuje. W związku z tem stoi, że każdy pojedynczy człowiek może sobie postawić zadanie wyższe, wewnętrzne, albo etyczne t. j. moralne, prócz fizycznego utrzymania życia, o jakiem to zadaniu zwierzęta wcale nic wiedzieć nie mogą, a za jedyny cel wszystkich swych czynności mają jedynie dobrobyt fizycznego bytu“.

„Podobnymże faktem jest u ludzi poczucie prawa, pojęcie słuszności i opartych na tym obowiązków ciążących na wszystkich, oraz porządek społeczny. Dalszą różnicą odznaczającą człowieka jest pojęcie Boga, religijna wiara, kult, do czego zwierzęta nie są zdolne. Nareszcie tylko ludzie rozwijają sztuki i umiejętności, tudzież mają rzeczywisty postęp, podczas gdy zwierzęta ani oderwanego myślenia, ani żadnej teoryi i według niej kształcącej się praktyki nie posiadają“,

5. Musimy więc zawnioskować z Oskarem Fraas[18]), że, „aby z jakiegokolwiek gatunku małp ród ludzki miał powstać, jest dowcipem najwyższego obłąkania, godnym, aby był uwiecznionym kiedyś w nowem wydaniu „historyi głupoty ludzkiej“, o faktycznych zaś dowodach dziwacznego tego pomysłu ani mowy być nie może“. „Wyprowadzenie człowieka od małp — pisze Quatrefages[19]) — zwróciło uwagę, bo w imię filozofii broniono go, w imię zaś teologi znalezione i przekroczono granice, po za które uczony nigdy wychodzić nie powinien. My nie jesteśmy ani teologami, ani filozofami, lecz jedynie badaczami natury i o nic więcej się nie troszczymy, tylko o prawdę umiejętności przyrodniczych. W imię tej prawdy muszę wyznać, że badanie przyrody nic nie wie o początku człowieka; ale w imię tej samej prawdy mogę zapewnić, że ani goryla, ani orangutana, ani szympansa, ani krowy morskiej, ani żadnej ryby ani żadnego w ogóle zwierzęcia jakiegokolwiek gatunku człowiek za przodka swego nie ma“.

Do takich to rezultatów doprowadziło badanie zasad tej tak wstrętnej dla człowieka i poniżającej go teoryi, do której można zastosować słowa psalmisty[20]): „Kiedy był człowiek we czci, nie zrozumiał, i porównany jest ze zwierzętami nierozumnymi“. Lubo zaś i następne trzy rozprawy pod innymi jeszcze względami podobnież wykażą, że pierwszy człowiek bezpośrednio z ręki Bożej wyszedł, to już z tych świadectw pokazuje się jasno, jak słusznie Pismo św. i nauka Kościoła katolickiego o stworzeniu pierwszych naszych rodziców opowiada: *Rzekł Bóg:*[21]) *uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze. I utworzył Pan Bóg ciało człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech życia, i stał się człowiek z duszą żyjącą. I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na obraz Boży stworzył go, mężczyznę i niewiastę stworzył“.* Prawdę zaś tę określiły sobory powszechne, któreśmy poprzednio (XI) przytoczyli, i wszyscy bez wyjątku Ojcowie Kościoła ją wyznają. Zakończymy więc słowy św. Jana Złotoustego:[22]) *Pojedynczy i niezłożony, a nie mający kształtu jest Bóg. Jeżeli bowiem Bogu członki i kształt przypiszemy, w bezbożność pogańską popadniemy. Kiedy więc słyszysz Pismo mówiące, że ukształtował Bóg człowieka, myśl o tej samej Jego mocy, którą rozkazał: Niech się stanie! I znowu kiedy słyszysz: wetchnął w oblicze jego dech życia, tak samo rozumiej. Bo jako szczere duchy uczynił, tak rozkazał, aby i to ciało z ziemi utworzone miało duszę rozumną, któraby używała członków ciała, gdyż jako narzędzie to ciało dla niej uczynione zostało... Chciał więc Bóg i rozkazał, aby to ciało z ziemi ukształtowane otrzymało moc życia... którą jest substancya duszy; albowiem w człowieku jest istota niematerylna i nieśmiertelna, a rozumna i daleko szlachetniejsza niż ciało. — Wielką więc jest to rzeczą, co mówi Pismo i pełne podziwu, a myśl ludzką przewyższające! Jednak kiedy zważysz, kto to działa? uznasz fakt, a będziesz podziwiał i uwielbiał potęgę Stwórcy*[23]).

Zagubiony testament.

Przerob. z niem. przez St. G.

(Ciąg dalszy).

III.

W kilkanaście dni później, siedziała Liwia w swoim buduarze.

---

[18]) Vor der Südfluth S. 399. [19]) Hist. de l'omme III p. 50.

[20]) Ps. 48. 21. — [21]) Księga Rodzaju. I. 26—28 II. 7. — [22]) Iu Gen. cap. II. hom. 13. — [23]) Tamże hom 12. w środku.

Jeszcze za życia opiekuna miała przeznaczone dla siebie trzy pokoje, których najpiękniejszem bogatwem i ozdobą było mnóstwo kwiatów, przepełniające całe to miłe mieszkanko, a że pokoje leżały w jednym rzędzie, robiły wrażenie długiego ogrodu.

Po śmierci barona Augusta Hartensteina, Liwia zostawszy jego sukcesorką, zamknęła cały obszerny pałac, pozostawiając dla siebie dawniej zajmowane komnaty, przedzielone przedpokojem od pięknego, dużego pokoju pani Marty, która dopomógłszy baronowi wychować Edwarda i Liwię, gdy ta ostatnia dorosła, została przy niej jako towarzyszka.

Skromne mieszkanie wystarczało teraz zupełnie Liwii, bo po śmierci barona postanowiła tylko kilka tygodni zabawić w Dreźnie.

— Wszystko, na co tylko spojrzę w tym domu — mówiła Liwia do odwiedzających ją pilnie przyjaciół — przypomina mi moją stratę. Zarząd całego majątku oddałam dawnemu plenipotentowi barona, w pałacu zostanie stary kamerdyner Józef a ja z panią Martą udam się na cały rok w podróż. Nie wiele widziałam w życiu, bo do niedawno nauka była całem mojem zajęciem i pochłaniała mi czas wszystek; od trzech lat zaś, gdy ukończyłam pensyą, baron był zbyt słabym, aby mógł podejmować dalekie podróże. Przyobiecał mi wprawdzie pokazać Włochy, ale oprócz licznych wód, które co rok zwiedzaliśmy, nigdzie nie byłam.

Wszyscy przyklasnęli pomysłowi Liwii a wiele serdecznych przyjaciółek zazdrościło jej skrycie majątku i przyjemności zwiedzenia Europy.

Dzień wyjazdu w podróż był naznaczony, pani Marta poczyniła już wszystkie przygotowania i teraz właśnie wszedłszy do buduaru Liwii, mówiła:

— Widzisz, moja piękna, tak się spieszyłam, że jeżeli zechcesz, jutro możemy jechać,

— Dobrą jesteś bardzo, kochana pani Marto, ale ja pragnę zostać jeszcze dni kilka.

— Tak? niepodobna! ja sądziłam, że nie możesz doczekać się dnia wyjazdu, taka byłaś w ostatnim czasie rozstrojona, i dlaczegoż to, jeżeli wolno spytać, odkładasz podróż?

— Otóż nie wolno pytać — odparła Liwia z uśmiechem i usiadła na niskiej otomance.

— Doprawdy? To też może nie wolno powiedzieć pięknej, kapryśnej dziedziczce wielkiej nowiny, o której dziś nikt nie wie, ale która za kilka miesięcy stanie się może głośną? — pytała udając bardzo obrażoną — dobra pani Marta.

— Nowinę wolno powiedzieć — rzekła z komiczną powagą młoda dziewczyna a następnie chwytając serdecznie za ręce swoją towarzyszkę, posadziła przy sobie.

— Ja żartuję moje dziecko — mówiła poważnie już pani Marta — a może nowina sprawi ci przykrość, bo twój ulubieniec Edward jest tu interesowanym.

Liwia pochyliła się, aby ukryć rumieniec.

— Złe nowiny — rzekła po chwili usiłując zapanować nad drzeniem głosu — najlepiej powiedzieć odrazu, bez wstępów, bo niepewność gorsza jest często od samego nieszczęścia.

— No, nie chodzi znowu o nic tak strasznego, ale niespodzianka jest wielka dla mnie i będzie nią pewnie dla wszystkich. Dziś rano przyszła do mnie pani Hermanowa Tunn, stryjanka Frydy, która, jak wiesz, jest moją przyjaciółką jeszcze z pensyi prosić mnie o dość znaczną pożyczkę; a widząc moje mimowolne zdziwienie, rzekła: — To nie dla mnie, ale dla brata mego nieboszczyka męża, jest to tajemnicą i proszę cię zatrzymaj u siebie to, co ci powiem; ojciec Frydy jest zupełnie zrujnowany, przyznał mi się do tego, błagając o ratunek; potrzebuje koniecznie kilkunastu tysięcy marek, aby mógł z rodziną spędzić jeden sezon w Paryżu, ja nie mogłam mu dać wszystkiego, ale wiem, że ty masz pieniądze i nie odmówisz mi pożyczki paru tysięcy. Jak tylko Fryda wyjdzie za mąż, wrócę ci je z podziękowaniem, bo wtedy przyobiecał Tunn oddać mi całą sumę.

— Ależ zmiłuj się — zawołałam — toż cały świat wie, że Edward, narzeczony Frydy został wydziedziczony, że nie ma nic; więc jeżeli i Fryda nie dostanie posagu, to z czegoż będą płacić długi? Czyby tylko pan Tunn był nieświadomy, że córkę oddaje biednemu? I pocóż wreszcie to udawanie bogactw w Paryżu?

— O moja droga – odpowiedziała Hermanowa z jakimś tajemniczym uśmiechem — jakaś ty niedomyślna, kto wie, co się stanie; więcej mi mówić nie wypada. Zresztą choć rodzice absolutnie już nic nie mają, to Fryda dostanie w dzień ślubu trzydzieści tysięcy marek, od których procent trwoniła dotąd na stroje; obecnie jest to cały majątek Frydy, ale w przyszłości może być bardzo bogatą. Nie pytaj mię o nic, bo nic więcej nie powiem, wreszcie jest to tajemnica tylko do czasu.

Dałam jej żądaną sumę — mówiła pani Marta dalej — ale cóż ty mówisz na to? oboje tacy biedni, Edward nic nie ma, prócz skromnej pensyi, ona kilkaset marek procentu, będą musieli żyć bardzo skromnie; lecz to pięknie świadczy o Frydzie, że się nie zmartwiła utratą majątku, jak nam Edward mówił. Nie mogę tylko pojąć, po co oni chcą błyszczeć w Paryżu, i co się stanie, co tak naprawi ich interesa? Może spodziewają się jakiego spadku, a te kilka tysięcy pewnie pożyczone na wyprawę, którą chcą zakupić w Paryżu, — Ale Liwio, cóż ci to? takaś blada, czy ta wiadomość tak cię zatrwożyła?

— Żal mi Edwarda — jęknęła Liwia, blada jak trup.

— E, dajże pokój; toż mu nic nie zagraża; pani Hermanowa bardzo tajemniczo się uśmiechała, muszą być pewni, że jakiś znaczny majątek dostaną. Zobaczysz, znajdzie się jaki wujaszek z Ameryki, jak mówią Francuzi. Liwia milczała.

— No uspokój się moje dziecko; może się przejdziemy?

— Ja nie mogę, ale pani gdybyś tak chciała wybrać w księgarni kilka nowych dzieł na podróż, byłabym ci bardzo wdzięczną.

— Dobrze; Ale przecież jesteś już spokojną?

— Najzupełniej. Do widzenia!

Ledwo się drzwi za panią Martą zamknęły, Liwia wybuchnęła płaczem.

— O najlepszy nasz opiekunie — mówiła wpatrując się w fotografię Augusta stojącą na biórku — więc nie zdołałeś zapewnić szczęścia Edwardowi; ktoś zdradził tajemnicę; tak, ten spokój Frydy, to spodziewane bogactwo w niedalekiej przyszłości, muszą wiedzieć wszystko; ale któż zdradził, któż?

Drżącą ręką przycisnęła sprężynę, ukrytą w jednej szufladzie biurka, i w tej chwili okazała się mała skrytka, z której wydobyła Liwia duży list zapieczętowany czterma pieczątkami; przyjrzawszy mu się uważnie, włożyła napowrót do skrytki i zamknęła biórko.

— A może się mylę — szepnęła — mogą przecież spodziewać się spadku lub jakiego zapisu, czy to ze strony krewnych Frydy, czy Edwarda; ten ostatni ma liczną, bardzo majętną rodzinę; dotąd wprawdzie nikt się o niego nie troszczył, ale może właśnie teraz wydziedziczenie ze strony stryja wzruszyło którego z krewnych. Któżby zdradził naszą tajemnicę? pieczątki nienaruszone, oprócz mnie i ś. p. barona nikt jej nie zna. Może się mylił mój drogi opiekun; Fryda jest niewątpliwie szlachetną, prawdziwie kocha Edwarda. Oby tylko był szczęśliwy i ja nie będę bardzo nieszczęśliwą. Mój drogi ojcze — mówiła dalej ze łzami sierota — tyś tak pragnął zapewnić mi szczęście, obiecałeś mi, że zdobędziesz je dla mnie; ale szczęście zdobyte kosztem innej kobiety, nie byłoby dla mnie szczęściem; nie chcę, o nie chcę takiego szczęścia. W ręku Bożem losy nas wszystkich, On widzi, że serce moje czyste, wolne od wszelkiej niechęci, zawiści, pragnę wprawdzie szczęścia dla siebie, ale życzę go każdemu tak samo jak sobie. O mój Boże, o Boże — złożyła ręce, wsparła na nich czoło i z ust strapionej dziewczyny popłynęła gorąca modlitwa do Ojca sierót i opuszczonych, o szczęście dla wszystkich Jego dzieci.

IV.

— Czy panienka zasnęła? — pytał Liwię stary kamerdyner, który o godzinę później wszedłszy do pokoju, zastał ją klęczącą przy biórku z twarzą ukrytą w dłoniach.

— Nie, Józefie, czy życzysz sobie czego?

— Ja nie, ale pan baron Edward Hartenstein życzy sobie widzieć panią.

Liwia drgnęła i powstała szybko.

— Gdzież on jest? — spytała.

— Tutaj czekam Liwio — odezwał się głos w przedpokoju a równocześnie młody kapitan blady i smutny wszedł do pokoju.

— Na Boga! Cóż się stało Edwardzie, jak ty wyglądasz?

— Jak to? widać po mnie, że mam serce rozdarte?

Liwia oparła się o stół, oczy jej płonęły.

— Co się stało? — szepnęła.

— Liwio, siostro! do ciebie przychodzę po słowo pociechy. Fryda odrzuciła mię jak żebraka.

— Ach! więc dlatego jadą do Paryża! — krzyknęła mimowolnie Liwia; poczem padła na krzesło a z ócz jej trysnęły łzy gorące.

— Liwio, ty płaczesz nad mojem nieszczęściem, o najlepsza z kobiet! stryj tylko sam umiał ocenić serce twoje.

Gorący rumieniec zakwitnął na twarzy Liwii; otarła prędko oczy.

— Boleję nad tobą Edwardzie więcej, niż myślisz; tak prosiłam Boga o szczęście dla ciebie.

— Wiedziałem Liwio, że serce twoje znajdzie słowa współczucia i dlatego przyszedłem tu. Tyś była zawsze moją najmilszą siostrą.

— O Edwardzie, nie miej żalu do mnie! Ja nie chciałam tego zapisu, robiłam co było w mej mocy; a stryj, wierz mi, kochał cię bardzo i pragnął tylko twojego szczęścia, ale któż wie, czy mu wdzięcznym będziesz za to, co zrobił.

— Nie rozumię cię Liwio; ale bądź pewną, że żalu nie miałem nigdy do ciebie, a stryja błogosławię już dziś, że mię obronił od tej bezdusznej istoty.

— Powiedz, jak się to stało, sam mówiłeś, że utrata majątku...

— Tak, nie obchodziła ją, bo skoro dowiedziała się, żem biedny, nie uważała mię już za narzeczonego.

— Czy ona ci to powiedziała?

— Wczoraj odebrałem list od pana Tunn, w którym mi pisze, że nie może oddać mi swej córki, bo jestem ubogim i dlatego zupełnie nieodpowiednią partyą dla panny Tunn, która będąc bogatą, wyjść musi za równego sobie majątkiem.

Liwia się uśmiechnęła.

— Mimowoli — rzekła — pan Tunn powiedział prawdę, że pod względem majątkowym nie jesteś odpowiednią partyą dla jego córki.

— Jak to rozumiesz?

— Dowiesz się później; ale jakże Fryda, czy i ona jest tego samego zdania co jej ojciec?

— Niestety, tak; starałem się koniecznie z nią widzieć, lecz nie dopuściła do tego, napisała tylko list dla mnie niekoniecznie zrozumiały.

— Cóż pisze?

— Oto, że gdybym był bogatym, poszłaby za mnie chętniej, niż za wielu innych, ale ponieważ jestem ubogi, a ona nie kocha mię do tyla, aby zadowolnić się mogła samą tylko moją miłością, przeto jest zmuszoną wrócić mi pierścionek i słowo. A w końcu dodaje: „Mam nadzieję, że się pan nie będziesz bardzo smucił, bo tyle masz już doświadczenia, że w ubóstwie miłość prędko się rozwieje. Pan potrzebujesz bogatej żony, tak jak ja bogatego męża.“

— Cóż ci w tym liście jest niejasne? —

— Końcowy ustęp listu, bo słuchaj tylko: ona bogata i potrzebuje bogatego męża, a ja biedny potrzebuję także bogatej żony.

— Może wkrótce zrozumiesz wszystko. Bądź pewny Edwardzie, że serdecznie ubolewam nad zawodem, jaki cię spotkał. Bóg da, że jeszcze znajdziesz szczęście w życiu — mówiła to Liwia bardzo serdecznie, jak kochająca siostra, ale wielkiego smutku nie było w jej głosie.

— O nie, nie chcę już znać kobiet — zawołał Edward zapalczywie, lecz spostrzegłszy się, dodał pokornie — przepraszam cię Liwio, ale ty nie należysz do zwykłych kobiet.

— A do jakich?

— Do jakich? do żadnych! nie ma takiej drugiej kobiety, jak moja siostrzyczka.

— Rozżalony jesteś, więc niesprawiedliwy; dużo, bardzo dużo jest kobiet, zasługujących na miłość i szacunek.

— Być może, ale proszę cię porzućmy już tę kwestyę, lecz zapewniam cię Liwio, że nie zbliżę się już do żadnej kobiety.

— Nie zapewniaj, bo nie dotrzymasz.

— Daję ci moje słowo.

— Edwardzie! dajże pokój, bo słowa nie godzi się łamać.

— Na to je daję, abym go dotrzymał. Alež kiedy wyjeżdżacie panie?

W tych dniach; wszystko już gotowe do podróży.

— Więc i was zostanę pozbawiony! Długo zostaniesz Liwio w podróży?

— Cały rok; w początku roku przyszłego wrócę z pewnością; muszę być w Dreźnie w rocznicę zgonu naszego opiekuna i proszę cię Edwardzie, abyś był także wtenczas tam, przyobiecaj mi to, proszę.

— Bardzo chętnie Liwio, wielka dla mnie będzie pociecha spędzić tę smutną rocznicę razem z tobą. Wątpię zresztą, abym w ciągu roku gdzie wyjechał, lecz jakkolwiekbądź, znajdziesz mię za powrotem z pewnością w Dreźnie, A teraz do widzenia Liwio, przed wyjazdem zobaczymy się jeszcze, wszak pozwolisz mi przyjść pożegnać ciebie i panią Martę.

— Jak najchętniej; pani Marta czułaby się bardzo dotkniętą, gdybyś jej nie pożegnał.

W dwa dni później Edward z dwoma bukietami w ręku oczekiwał na kolei przybycia Liwii i jej towarzyszki. Poprzedniego dnia wieczorem był je pożegnać, lecz tak smutnego doznał uczucia żegnając się z niemi na cały rok, iż nie mógł się oprzeć pragnieniu ujrzenia ich raz jeszcze przed odjazdem.

Teraz przechodząc się w poczekalni mówił:

— Dziwna rzecz, jak mi smutno rozstać się z tą przybraną siostrzyczką, nigdy nie wydała mi się tak ładną i dobrą jak wczoraj. Cały rok! Co ten długi przeciąg czasu przyniesie mi z sobą?

Dotąd nigdy nie przyszło na myśl baronowi, że Liwia może wyjść za mąż; teraz, gdy pomyślał, iż panienka tak zachwycająca, młoda i bogata będzie jeździła gdzieś daleko po świecie, że może spotka kogoś, kogo wybierze na dozgonnego towarzysza, doznał dziwnego uczucia niezadowolenia i obawy.

— Dotychczas po stryju, mnie kochała najwięcej — myślał z goryczą — a teraz! I dom, w którym wychowaliśmy się oboje, będzie miał innego pana. Jakże to smutno! Ale co tam! — skinął niechętnie ręką — wszakże od śmierci stryja ten dom przestał być moim.

Przyjazd Liwii i pani Marty przerwał smutne rozmyślania młodego kapitana. Pożegnano się bardzo serdecznie, a gdy pociąg ruszył, wszyscy mieli łzy w oczach.

— Wracajcie panie zdrowe — zawołał Edward a ciszej dodał — i z niezmienionemi uczuciami w sercach.

Wkrótce pociąg zniknął z oczu patrzącego za nim barona, który z westchnieniem szepnął:

— Teraz zostałem zupełnie sam. Smutne jest życie człowieka!

(Dokończenie nastąpi).

Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych

Wicehrabia de Meaux, znakomity i znany powszechnie historyk, reprezentował swego czasu katolicką Francyę przy otwarciu uniwersytetu w Waszyngtonie.

Pan de Meaux mógł wtedy z bliska i naocznie zbadać znaczny rozwój katolicyzmu w łonie potężnej demokracyi amerykańskiej, a wrażenia ztamtąd wyniesione spisał w artykule, które ogłasza „Correspondant". Artykuł ten, pochodzący z pod pióra tak kompetentnego, zawiera szczegóły i obliczenia, z którymi warto się zapoznać bliżej, a z drugiej strony katolicy europejscy powinni baczną zwracać uwagę na położenie katolików amerykańskich, gdyż to położenie dostarcza im niejako nowego typu przyszłego stanowiska Kościoła wpośród rosnących w Europie społeczeństw demokratycznych.

W roku 1784, powiada pan de Meaux, w rok po wywalczeniu niepodległości, liczono w Stanach Zjednoczonych około 45.000 katolików; w roku 1829 już 500.000; w r. 1856liczba ich podnosi się do 3,560.000; w roku 1875 do 6 milionów; w roku 1889 jest ich już 9 do 10milionów.

W czasie tym, czy to przez rozszerzenie granic, czy przez emigracyą, czy to przez przyrost ludności, całkowita ludność Unii wzrosła z 3 czy 4 milionów do 60 czy 65 milionów głów. Tak więc całkowita ludność jest 15 czy 20 razy liczniejszą, aniżeli była przed wiekiem, a ludność katolicka 200 razy. W roku 1784 liczono jednego katolika na 100 mieszkańców; w r. 1889 przypada 1 katolik na 6 czy 7 mieszkańców.

Są to niewątpliwie cyfry godne uwagi, a jednak gdy się rozważy poważną cyfrę emigrantów katolickich w Stanach Zjednoczonych, wzrost żywiołu katolickiego nie jest tak znaczny, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Ale jak słusznie zauważa p. de Meaux, w tem widowisku, jakie ten Kościół przedstawia światu, należy podziwiać nie tak liczbę, jak raczej życie, jakie rozwija. W tem rosnącem

ciele niema członków martwych, niema obojętnych, jak w Europie, niema katolików z urodzenia i nazwiska, którzyby przestali wykonywać praktyki religijne i wierzyć: tacy wystąpili z Kościoła; ci co pozostają w jego łonie, należą do niego w duchu i w prawdzie. W Ameryce, tak pomiędzy mężczyznami, jak i pomiędzy kobietami, katolik, któryby nie zachował swej religii, jest wyjątkiem.

W Nowym Jorku mianowicie oblicza Arcybiskup na 60.000 liczbę wiernych, którzy w każdą niedzielę słuchają Mszy św, w jego katedrze, a na 600.000 około liczbę tych, którzy się cisną w 80 kościołach i 40 kaplicach, w których się odbywa nabożeństwo. Są to bez mała prawie wszyscy, którzy mogą przyjść do kościoła. W odległej dzielnicy tej olbrzymiej metropoli, pośród ludności, która żyje ubogo z codziennego zarobku i zmienia się często, autor odwiedził parafią, którą zarządzają Paulini; otóż na 13.000 parafian dorosłych co najmniej 10.000 przystępuje do Sakramentu spowiedzi. W Chicago, w kościele jeszcze nieskończonym, niedaleko od dworca, każdej niedzieli o godzinie 6 rano odprawia się Msza św. dla robotników zajętych na kolei, ponieważ pomimo jednozgodnego poszanowania Amerykanów do odpoczynku niedzielnego. mimo zaprzestania handlu, kilka pociągów kursuje jeszcze. Ci biedni ludzie idą do tej ubogiej świątyni w powszedniem ubraniu, niosąc w białych blaszankach śniadanie przygotowane poprzednio w mieszkaniu, a z kościoła idą wprost do pracy.

Ale wierni nie ograniczają się na wysłuchaniu Mszy św. w niedzielę i na przystępowaniu do Sakramentu spowiedzi św. W Detroit, w stanie Michigan, wielkiem i pięknem mieście, zupełnie nowem, na drodze od Niagary, Wielkich jezior i Kanady, p. de Meaux wstąpił rano w pierwszą niedzielę adwentu do kościoła napełnionego ludźmi; prawie wszyscy mając w dziurkach od surdutów odznaki czerwone lub niebieskie bractwa, zbliżali się do ołtarza, a kapłan, który wstąpił na ambonę, naznaczał na pewne dni tygodnia i na następną niedzielę padobne zebrania dla innych bractw mezkich i żeńskich. O czterysta mil ztamtąd wśród gór Alleganów w Pittsburgu Ojcowie Ducha św. pełnią swe mozolne i pocieszające posłannictwo w sąsiednich okolicach. Posiadają oni między innemi parafią złożoną z 400 rodzin t. j. około 2000 dusz, w której co sobotę dwóch kapłanów zasiada w konfesyonale od drugiej do szóstej wieczorem. Podobne przykłady możnaby przytoczyć w Waszyngtonie, w Chicago; w dwóch tych miastach wymieniają parafie o 7000, o 25.000 dusz, które są równie gorliwe. Duchowieństwo Stanów Zjednoczonych zatem ma wszelki powód do zadowolenia z swego ludu; zdając sobie sprawę z uczęszczania do Sakramentów św., pytają się oni, czy jest w Europie naród, w którymby katolicyzm był równie żywym, czy jest jakie miasto katolickie, któreby przewyższało, lub nawet dorównało Nowemu Jorkowi.

Sam Nowy Jork obejmuje tylu katolików, co wszystkie Stany południowe razem; miasto najbardziej handlowe Unii jest zarazem najbardziej katolickiem miastem. W Massachussets, tem wybrzeżu osiedlonem przez pielgrzymów Szkocyi i Holandyi, w tem siedlisku prezbyteryanów, wypędzonych z Europy, katolicy tworzą trzecią część ludności. Boston stał się na pół katolickim, stając się do połowy irlandzkim. W r. 1820 Biskup bostoński liczył w swej dyecezyi 700 katolików, którzy przystąpili do wielkanocnej Komunii św., duchowieństwo jego składało się z 5 kapłanów, 3 przy nim i 2 na misyi i ubolewał nad tem, że nie może ich zająć. Dzisiaj Arcybiskup bostoński stoi na czele 350 kapłanów, poświęcających swą pracę 510.000 wiernym.

Wobec tego nadzwyczajnego rozwoju apostolstwa katolickiego dziwić się nie należy szacunkowi czci, jaką oddają Kościołowi nawet ci, którzy do niego nie należą. Wielkie zadanie jest bezwątpienia przeznaczonem Kościołowi w Stanach Zjednoczonych. Już liczne objawy świadczą o tem, że przesilenie socyalne, jakie grozi Europie, ukaże się niebawem i w łonie demokracyi amerykańskiej. W dniu tym — jak powiada słusznie pan de Meaux — będzie można sobie powinszować, że pomiędzy ludem fabrycznym katolicy są liczni i że zachowali ufność do swych kapłanów. Nawet ci, którzy nie uznają władzy religijnej w Europie, będą zniewoleni szanować a nawet wezwać jej powagi socyalnej. Aby dosięgnąć klas roboczych, nie będzie miała ona do usunięcia tych samych przeszkód, co w starym świecie. Od dawna stary świat odrzucał w swych sprawach pośrednictwo kościelne. Wobec nowych problemów braknie mu dzisiaj, jak się zdaje i wedle niektórych wskazówek myślećby można, że jest gotów zawezwać go, celem przywrócenia pokoju społecznego. Wbrew uprzedzeniom protestanckim cesarz niemiecki postawił Biskupa wrocławskiego w pierwszym rzędzie mężów, powołanych przez niego do uregulowania warunków tego pokoju w Europie. Czyż go nie przeznaczył na przewodniczenie jednemu z najważniejszych wydziałów konferencyi berlińskiej? Jeszcze w ostatnim czasie przyjęli robotnicy przy dokach londyńskich w swej sprzeczce z chlebodawcami kardynała Manninga za rozjemcę i błogosławili sąd jego. Tego pośrednictwa wzywać będą więcej niż gdziekolwiek indziej w łonie demokracyi amerykańskiej; pośrednictwo to dokona się bez przeszkody, dzięki wolności amerykańskiej, dzięki również znakomitemu i przeważnemu stanowisku, jakie umiało w tym kraju zająć duchowieństwo i episkopat amerykański.

Puszcze syberyjskie.

Nie tylko w Ameryce są pustynie nie tknięte stopą ludzką. W Syberyi znaleźć można także nieprzebyte lasy, gdzie łomy i zawały wśród bagnistych trzęsawisk, stanowią rodzaj bezbrzeżnego oceanu, przez który wędrowiec przebić się nie zdoła. Wśród tych niezmiernych obszarów, dosyć zboczyć z utartej jakiejkolwiek drogi w gęstwinę, aby zabłądzić i zginąć bez ratunku. Cały północny klin ziemi zawartej między Angarą i Jenisejem, jest

taką puszczą zarosłą gęstwiną modrzewi, cedrów i innych olbrzymów leśnych. Tu i owdzie bardzo rzadko, w kilku kotlinach w głębi tych bezdni, gdzie rzeczka jakaś przecina otoczoną górami dolinkę, znajdują się w torfistym gruncie pokłady złotodajnego piasku, co wypatrzywszy ludzie, zbierają się tam w nieliczną gromadkę i zakładają kopalnię, w której następnie pracują dzień i noc dla zyskania upragnionych bogactw. . Każda taka kopalnia, gdzie stoją zwykle nędzne domki sklecone z okrąglaków, na wpół zapadłe w ziemię, czyniłaby wrażenie ubogiego zaścianka, gdyby nie budynki do niej należące, które wznoszą się opodal, mieszcząc maszyny, płóczkarnie piasku i składy różnych wykwintnych przedmiotów ubioru i pożywienia, utrzymywanych tu przez przedsiębiorców, dla zachęcenia do pracy robotników widokiem tego, co nabyć mogą za zarobione pieniądze. O robotników bowiem nie łatwo w puszczy zamieszkałej przeważnie przez dzikie zwierzęta, a mianowicie przez wilki i niedźwiedzie. Ostatnie zwłaszcza znajdują się tu w tak wielkiej liczbie, że spotkanie z nimi bywa dla człowieka niebezpieczne.

Aby je odstraszyć, nieliczni mieszkańcy kopalni zawieszają na szyi konia, zaprzężonego do swych wózków, mnóstwo czwonków i brzękadeł, niedźwiedź bowiem, spłoszony tym odgłosem, zamiast być napastnikiem, ratuje się sam ucieczką. Jedną z podobnych przygód opisał niedawno w petersburskim piśmie „Kraju“ podróżnik zwiedzający syberyjską puszczę:

„Ranek był prześliczny — mówi — jadąc rozmawialiśmy wesoło z towarzyszami, gdy zauważyłem głuszca przy drodze. Porwałem strzelbę z poza pleców, strzeliłem. Ptak utknął, podskoczył raz i drugi, machnął skrzydłami, które mu posłuszeństwa odmówiły. Zeskoczyłem z konia, oddając cugle towarzyszowi i pobiegłem za postrzelonym ptakiem, który uciekał w las. W gęstym krzaku jodłowym, w którym, jak się zdawało, zaszył się głuszec, zamiast ptaka, natrafiłem na czarną masę cielska. Był to niedźwiedź. Zażywał widocznie wczasu po łowach nocnych. Obudzony naraz potwór, powstał na tylne łapy, zamruczał i ryknął potem, aż się drzewa zatrzęsły, a spłoszone stadko jarząbków uniosło się w górę, jak kłęby kurzu od spadającej bomby. Od drogi byłem już za daleko, aby pomyśleć o odwrocie i ucieczce konnej. Zresztą i czasu zabrakło do namysłu. Niedźwiedź wyciągał już łapę po moją czaszkę. Odskoczyłem na bok, ukrywając się za brzozami, które na moje szczęście rosły gromadką, niby jednego pnia konary. Nie spuszczając z oka zwierza, śledząc najmniejsze jego poruszenia, począłem krzyczeć i wołać do swoich o odsiecz. Ale zamiast pomocy, posłyszałem galop uciekających koni, które spłoszone rykiem niedźwiedzia, urznęły z kopyta wraz z moim towarzyszem. Pozostałem więc sam jeden, oko w oko z obrzydliwą bestyą. Gdyby kto patrzył na tę scenę ze strony, miałby widok zaprawdę ucieszny. Ja krzyczę ze strachu, nie źwiedź ryczy ze złości, próbując, ale naprożno, łapą mię pochwycić; przeszkadzają mu brzozy. To go jeszcze bardziej drażni i podnieca. Cofa się nieco, szarpie mech pod nogami i ciska na mnie. Obchodzi następnie moją barykadę i atak rozpoczyra z innej strony, lecz także bezskutecznie, gdyż i ja tak się zawsze posuwałem, aby mię brzozy zasłaniały. Upatrzywszy chwilkę stosowną, chciałem włożyć nabój do strzelby. Niestety, torebka z przyborami strzelniczemi została uwięziona u siodła.

W jakim stanie towarzysz mój dojechał napowrót do kopalni, nie wiem; był podobno także bardze wystraszony. Mnie polecał już Bogu, szepcząc pacierze za moją duszę. Przez uczucie litości chrześciańskiej pragnął snać tylko szczątki me zabrać i do ziemi zakopać. W tym celu po przybyciu prosił rządcy o wózek i ludzi, którzyby mi ostatnią tę posługę oddali.

Nie pamiętam też, czy długo oblężenie trwało. Przestałem krzyczeć, prawie skamieniałem, przestałem i drzeć. Ogarnęła mię jakaś dziwna, skamieniała sztywność, którą instynkt i przytomność umysłu, obracały dokoła drzewa automatycznie, jak machinę. Wiem tylko tyle, że taniec ten szczególny ustał naraz. Nieprzyjaciel ryknąwszy raz, i raz jeszcze obrzuciwszy mię garścią mchu i ziemi — odstąpił. Ujrzałem po chwili, jak się wlókł w głąb lasu, gniewny, i jakby się wahający. Z początku oczom swym wierzyć nie chciałem, ale zagadka została wkrótce wyjaśnioną: okazało się, iż niedźwiedź pierwej odemnie posłyszał hałas dzwonków i zbliżające się głosy ludzkie. Był to mój towarzysz z ludźmi, przybywający po moje szczątki“.

List J. E. ks. Kard. Lavigerie
do dyrektorów „Stowarzyszenia rozkrzewienia wiary“
o niewolnictwie w Afryce.
(Ciąg dalszy).

Jeżeli na morzu — mówi on — ustał ten okropny handel człowiekiem, za to na lądzie rozszerza się z większem jeszcze okrucieństwem, główne w licznych miejscowościach Afryki. Ludzie, którzy dostarczają niewolników do tego ohydnego handlu, rzucają się niespodzianie z całem przygotowaniem, chytrością i brutalnością rozbójników na plemiona krain Afryki środkowej, zagrabiają mieszkania, palą wsie, wszystko, co się da tylko, niszczą i rabują; uprowadzają mężczyzn, kobiety i dzieci, i ciągną gwałtem na haniebne targi.

Obciążają ich kajdanami i zmuszają do przebywania niezmiernych odległości; źle i niedostatecznie karmionych, okładają jeszcze razami. Tych, którzy tego znieść nie mogą, mordują; żyjących sprzedają jak bydło cynicznym i okrutnym panom.

Rozłączają ich z żonami, dziećmi i krewnymi, a pan ich nie poprzestając na ciężkiej i obrzydłej służbie, zmusza swoich niewolników do przyjęcia islamu.

Ojciec św. również jak ja, przypisuje część tych podłości muzułmanom. Kilka razy do tego wraca, a swoją powagą potwierdza to, co ja mówiłem

Ponieważ muzułmanie uważają murzynów i ludzi z ras im podobnych, nie zawiele wyższych od bydła, łatwo się domyśleć, z jakiem okrucieństwem z nimi się obchodzą.

Mówi dalej:

Właściwie z Egiptu, Zanzybaru a po części i Sudanu, wychodzą te obrzydłe wyprawy.

Wróćmy jeszcze do tego przedmiotu: słuchajmy, co dalej mówi Ojciec św.:

My — mówi z równą powagą jak czułością. — My Zastępcy Chrystusa Pana, Miłosiernego Zbawiciela i Odkupiciela wszystkich ludzi, którzy się tak żywo cieszymy z licznych i chwalebnych usług, jakie Kościół cierpiącym oddaje, jakąż litością musim być przejęci dla tej nieszczęśliwej ludności! Z miłością bez granic wyciągamy do niej ręce. A jakże gorąco pragniemy przyjść w pomoc tym nieszczęśliwym, ulżyć ich cierpieniom, uwolnić ich od niewoli i bałwochwalstwa, aby poznawszy prawdziwego Boga i słodkie jarzmo Chrystusa, osiągnęli wraz z nami niebieskie dziedzictwo! Błagamy Boga, aby wszyscy rządcy i posiadający władzę, którzy chcą bronić praw człowieka i natury i którzy szczerze sprzyjają rozszerzaniu religii, przychylili się do naszej prośby i naszych nalegań, a starali się powstrzymać, zabronić i znieść ten niegodny i podły handel. Dzięki geniuszowi i czynności ludzkiej, nowe drogi otwierają się do Afryki, ustaliły się stosunki handlowe: niech więc ludzie oddani apostolstwu postarają się, by opatrzyć ten kraj w środki zbawienia i wyzwolenia niewolników. Uda im się to za łaską Bożą, jeżeli poświęcą się całkiem rozkrzewianiu naszej św. wiary i z zapałem będą pracowali nad jej rozwojem, bo widocznym owocem tej wiary jest popieranie i ustalenie wolności, którą nas Chrystus obdarzył.



J. Em. ks. kardynał Lavigerie.

Oto co ogłasza Namiestnik Jezusa Chrystusa wobec całego chrześciańskiego świata (dnia 24 maja 1888 r.)

Głos Leona XIII znalazł poparcie w Belgii, Anglii, Niemczech, niemniej w Portugalii, Hiszpanii a nawet w Ameryce. Powstają stowarzyszenia w tym celu i zabierają się do działania. Kościół to ze swoim naczelnikiem, ze swymi pasterzami i wiernymi, napełniony nowem uczuciem, podnosi, jak się wyraziło zgromadzenie zwołane we Francyi przeciw niewolnictwu — dawny okrzyk krucyat: *Tak Bóg chce*!

Chce, aby prawa, wolność i godność natury ludzkiej, nie były więcej gwałcone.

Chce, abyśmy w miarę naszych sił, powstrzymywali krew płynącą strugami na płaskowyżach Afryki.

Chce, aby każdy z nas dla przeszkodzenia tylu zbrodniom, poświęcił bodaj cząstkę swego mienia a jeżeli potrzeba, nawet swoje życie. *Tak Bóg chce*!

Musimy teraz zobaczyć, jaki ma być praktyczny charakter tej czynności.

* * *

Wszystko odnowić w Chrystusie — to reguła dana chrześcianom przez św. Pawła dla odbudowania dawnego społeczeństwa. Trzeba więc trzymać się tej reguły, kiedy idzie dzisiaj o odnowienie porządku na wielkim „kontynencie". Lecz jeżeli to jest dla wszystkich obowiązkiem, to sposób wykonania zastosować należy do sił możności każdego. Jedno jest tylko przystępne dla każdego: a tem jest — jałmużna. Tego też żąda przedewszystkiem nasz Ojciec św. Leon XIII. A do misyonarzy wszystkich tak się odzywa:

Polecam w tym celu misyonarzom, aby przejrzeli się w zwierciadle cnót apostolskich, w życiu i dziełach Piotra Klawera, któregośmy obecnie postawili na ołtarzach. Niech mu się dobrze przy-

datrzą; godna uwielbienia stałość, z jaką się przez czterdzieści lat poświęcał tłumom nieszczęśliwych czarnych, dała mu tytuł prawdziwego apostoła tych, których się sługą nazywał. Gdy misyonarze zechcą sobie rozważać i naśladować w swojem powołaniu miłosierdzie i cierpliwość tego Apostoła, to niezawodnie staną się godnymi narzędziami zbawienia, pocieszycielami i posłannikami pokoju. Wtedy z pomocą Bożą będzie im łatwo dzikość, barbarzyństwo i zniszczenie zmienić na szczęśliwą pomyślność, którą daje religia i cywilizacya.

Ponawia jeszcze to polecenie w swojej allokucyi do pielgrzymki Afrykańskiej:

Zalecamy wszystkim misyonarzom, którzy opowiadają Ewangelię w Afryce, aby wszystkie siły swoje, życie nawet poświęcili temu wielkiemu dziełu odkupienia, naśladując w tem błogosławionego Piotra Klawera, któregośmy właśnie kanonizowali. Tymże samym misyonarzom polecamy, aby wykupowali jak najwięcej niewolników a przynajmniej starali się ulżyć ich losowi, tak jak nakazuje najtkliwsza miłość ojca i Apostoła.

To ojcowskie wezwanie do misyonarzy Afryki, odnosi się także do wszystkich chrześcian, a szczególniej do członków stowarzyszenia rozkrzewiania wiary św. Powołani są oni do wzięcia udziału w coraz liczniejszych i rozciąglejszych misyach w głębi Afryki przez swoje modlitwy i przez swoje jałmużny. Czyż byłoby godnem być członkiem waszego chwalebnego Stowarzyszenia a tembardziej uczniem Chrystusa Pana, gdyby się było głuchym na krzyki rozpaczy do nas dolatujące.

Trzeba jednak przyznać, że przez wykup, jak to już powiedziałem, nie moglibyśmy nigdy w zupełności znieść ucisku niewolnictwa. Nietylko liczba, którą trzebaby wykupić, jest za wielką, ale gdybyśmy nie poprzestali, jak dobry Samarytanin, na ratowaniu nędzy obok nas znajdującej się, lecz szukali jej dalej, moglibyśmy sprowadzić nowe nieszczęścia. Handlarze niewolników, będąc pewni umieszczenia swojej smutnej zdobyczy, z większą zapamiętałością staraliby się ją powiększać. Zatem sama jałmużna nie byłaby dostateczną do zapobieżenia niewolnictwu; trzeba tam innego rodzaju środka i z tego względu odzywa się Leon XIII do wszystkich rządów Europy i Afryki:

Prosimy Boga — mówi w Encyklice — jak to już słyszeliście, aby ci wszyscy co rządzą, i mają władzę, co chcą bronić praw człowieka i natury, którzy szczerze pragną szerzenia wiary, aby ci usłuchali Naszej prośby, Naszego błagania i z całą usilnością wstrzymywali, zakazywali i znieśli ten ohydny handel.

W tem odezwaniu się wprost do monarchów, Ojciec św. użył wyrażeń nader oględnych, pomimo, że sprawa wyjarzmienia leżała mu bardzo na sercu. Byłby mógł zamiast przedstawić swoje życzenia i zamiary, przypomnieć rządom europejskim uroczyste przyrzeczenia niejednokrotnie już dane.

Tak uczyniłem wśród audytoryum protestanckiego w moich konferencyach londyńskich; po przemówieniu Grandville'a, odważyłem się powiedzieć:

„Jest to obowiązkiem rządów europejskich ratować Afrykę. Szanowny prezydent tego zgromadzenia, nim ustąpił mi słowa, przypomniał nam, że w roku 1815 w Wiedniu a później w r. 1822 w Weronie uroczyście przyrzekli monarchowie znieść niewolnictwo w całym świecie. Brakło im silnej woli! A dlaczego? Czyż jest nad to dzieło szlachetniejsze i wznioślejsze“?

„Prawdą jest, że mocarstwa europejskie myślą o Afryce, ale jedynie dlatego, aby ją posiąść. Zwoływać kongresy, przeprowadzać linie na karcie geograficznej i przywłaszczać sobie państwa, to bardzo łatwo. Ale państwa chrześciańskie nie powinny zapominać, że prawo pociąga za sobą obowiązek. Główne narody europejskie jak: Anglia, Belgia; Francya, Niemcy i Portugalia, zgłosiły swoje prawa do Afryki; lecz tem samem przyjęły obowiązki względem niej... A pierwszym „obowiązkiem“ jest, aby nie dozwoliły zginąć rasie krajowej a zamienionej na nieprzebyte pustynie Afryce, nie zamknęły drogi do cywilizacyi, którą jej obecni podróżnicy przygotowują. Jest to własny interes tych państw. Ale jeżeli tenże nie przemawia dość silnie, trzeba ich zmusić do usłuchania — jak mówi Motesquieu - krzykiem: „miłosierdzia i litości:“ .... Krzyk ten, aby wywołał posłuch, powinny wydać wszystkie piersi i wszystkie serca ludzi“.

Zgromadzenie, które się składało z nader wybitnych osobistości, któremu przewodniczył były minister spraw zagranicznych w Anglii, nietylko nie zaprzeczyło prawdziwości tych słów, a tem samem zabowiązaniu, jakie wzięły państwa na siebie, lecz nadto jednogłośnie na wniosek prezydenta i kardynała Manning'a zadecydowało co następuje:

Nadszedł czas, gdzie wszystkie narody europejskie, które na kongresie wiedeńskim 1815 roku i na konferencyach w Weronie 1822 r, w licznych zebraniach potępiły surowo handel niewolniczy, powinny obecnie wstąpić w szranki dla osiągnienia tego celu. Ponieważ rozbójnicy arabscy, którzy obecnie krwią zalewają i wyludniają Afrykę, nie ulegają żadnym prawom i nie podlegają odpowiedniej władzy, powinny zatem rządy europejskie, które tam mają jakiekolwiek posiadłości, usunąć ze swojego terytoryum. A zatem obecne zgromadzenie postanawia zanieść prośby do Jej Królewskiej Mości, aby wspólnie z innemi mocarstwami Europy, które mają posiadłości lub wpływy terytoryalne w Afryce, raczyły użyć stosownych środków i przyczynić się do zniesienia niegodziwego handlu niewolnikami zostającego obecnie w rękach nieprzyjaciół rodu ludzkiego“.

(Dokończenie nastąpi)

Różne wiadomości kościelne i światowe.

Wizyta kanoniczna Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Juliana Kniazia Puzyny w Strusowie. Niezwykłego gościa mieliś-

my zaszczyt powitać dnia 2 z. m. Był nim Najprzewielebniejszy ks. Biskup Puzyna. Wizytując kanonicznie parafie dekanatu trembowelskiego, przybył z kolei do Strusowa. Tłum ludu z duchowieństwem obu obrządków na czele, oczekiwał przy pięknym łuku tryumfalnym Dostojnego Gościa. Powitany krótką przemową ks. proboszczów, udał się do Kościoła, gdzie po odprawieniu procesyi za umarłych udzielał Sakramentu Bierzmowania. Nazajutrz po odprawieniu Mszy św. komunikował sam Arcypasterz kilkaset osób i znowu bierzmował. Po krótkim tylko odpoczynku katechizował dziatwę zebraną przy kościele. Piękny to i rzewny zarazem był widok, gdy Najprzewielebniejszy ks. Biskup obracał się wśród dziatwy. Łagodnością oblicza i ojcowskiem traktowaniem tak pozyskał, ale i tak ośmielił dzieci, że ruszyć się nie mógł, bo każde dziecko cisnęło się, chcąc być przy Jego osobie. Gdy zaś po skończonej katechizacyi obdzielał dzieci nagrodami, powstał zgiełk i ścisk nie do wytrzymania. Nie raziło to jednak Dostojnego Pasterza. Z uśmiechniętą twarzą przedzierał się przez tłumy, ciesząc się zapewne, że tak potrafił na wzór Chrystusa przygarnąć do siebie maluczkich.

Płodniejszym w skutki był drugi dzień wizyty. Najprzewielebniejszy ks. Biskup zauważywszy, że szczupły nader i w niewygodnem miejscu położony kościół nie wystarcza dla tak licznej parafii, w pięknej nauce do parafian poruszył piekącą sprawę budowy obszerniejszego kościoła. Mówiąc, że piękna świątynia, to najwymowniejsze świadectwo pobożności parafian, że w kościele, jako w domu cieszącym się obecnością samego Boga,. tak każdemu miło i błogo i swojsko, że jałmużna ofiarowana na chwałę Bożą, to kapitał lokowany na wysoki procent u Boga, obudził prawdziwy zapał do tak zbożnego dzieła. Zapał ten nie ostyga, bo płyną datki. Wyjednał nadto u JW. Hr. Baworowskiego piękny plac pod kościół, który osobiście oglądnął. — Przed wyjazdem pobłogosławił Najdostojniejszy Gość rekwizyta straży pożarnej, życząc przytem, aby nigdy nie przyszło do użycia takowych.

Udzielając swego błogosławieństwa, żegnał rozczulonych do łez parafian, w których pamięci niezatarte ta wizyta pozostawiła ślady. *Ks. M. P.*

Oficerowie austryaccy u Ojca św. Ośmiu oficerów austryackich, którzy austryackim parowcem zawinęli do portu Civita Vechia, zgłosili się do audyencyi Ojca św., a uzyskawszy takową, złożyli Ojcu św. swój hołd i czołobitność.

Bezstronny sąd o klasztorach. Wielkim bardzo było błędem, znoszenie klasztorów i zmniejszanie liczby duchowieństwa. Takie grzechy karzą się później czy wcześniej same. Gdzie się podziały zrabowane klasztorom bogactwa, gdzie ich biblioteki, zbiory naukowe i aparaty fizykalne? Klasztory były skarbnicami wiedzy i umiejętności dla kraju, a jeżeli nie były niemi, można było zrobić je takiemi. A czyż klasztory już z samego poszanowania dla ich pierwotnego powołania ostać się nie były powinny? Wszak pierwsi zakonnicy uprawiali ziemię, lud nauczali, kierowali książętami niewykształconymi. przynosili i krzewili naukę miłości, a z nią oświatę i obyczajność. Czyż wiek dzisiejszy nie zna już uczucia wdzięczności dla zasłużonego wieku? Ale przyjdzie czas, że rządy wytrzeźwią się z liberalizmu, szczęśliwe będą, gdy w rozpadłe mury klasztorów nazad mnichy powrócą i złączą głosy swoje w chór na chwałę Boga a na zbudowanie ludu."

Słowa te pisał w roku 1814 nie żaden ultramontanin, ale sławny badacz przyrody Oken, Szwajcar. Cóż dopiero powiedziałby on dzisiaj?

Opodatkowanie stowarzyszeń religijnych we Francyi. W liberalnej Rzeczypospolitej francuskiej doszły już rzeczy do tego, że Siostry miłosierdzia muszą szukać w najwyższym Trybunale opieki przeciw poborcom podatkowym, którzy zabierają im wyżebrany dla nędzy grosz jałmużny. Już za czasów Cesarstwa obłożono kongregacye religijne podatkiem dodatkowym, a to ze względu, że one nie płacą taks spadkowych. Przyjęto za zasadę, że posiadłość zmienia właściciela co dziesięć lat i w ten sposób podatek ten rozłożono. Rzeczpospolita poszła w tym kierunku dalej i oświadczyła, że te kongregacye mają być na równi z akcyjnemi towarzystwami traktowane, a więc oprócz powyższej prestacyi powinnyby płacić dodatkowo 3 % podatku dochodowego od papierów wartościowych — że jednakże kongregacye nie płacą dywidend, czynszów etc., wymierzono im ekwiwalent 5 procentowy. Ale na tem nie koniec. Rzeczpospolita zaprowadziła jeszcze jeden podatek, a to w razie śmierci członka kongregacyi. Jest to niesprawiedliwość krzycząca, gdyż już z tego powodu istnieje prestacya, jakeśmy wyżej wspomnieli. Jeżeli się więc zważy, że klasztory we Francyi tylko mały bardzo posiadają majątek, a Siostry miłosierdzia i podobne kongregacye, trudniące się pielęgnowaniem chorych, kalek, dzieci i t. p. jedynie z jałmużny i miłosierdzia żywią swych biednych i same siebie, to rzeczą jest oczywistą, że przy tym systemie zupełnie zubożeć muszą. Nic więc dziwnego, że sprawę przeprowadzają przed forum sądowem; może sądownictwo francuskie przyzna im słuszność — co daj Boże!

Nietolerancya Niemców. W okolicy Opawy na Szląsku austryackim utworzyło się stowarzyszenie czeskie „Przemyśl", którego uczestnikami są przeważnie wieśniacy. Okolica Opawy jest zamieszkałą przez czysto słowiańską ludność, miasto zaś Opawa jest przeważnie przez Niemców zamieszkałe. Rząd krajowy zatwierdził statut tego towarzystwa i zezwolił w całości na odprawienie uroczystości inauguracyjnej, połączonej z poświęceniem sztandaru i korowodem przez ulice miasta według przedłożonego programu. Rada miejska Opawy, złożona ze samych Niemców, używała różnych sztuczek, aby przeszkodzić uroczystości, a gdy Rząd krajowy nie przychylił się ani do prośby, aby straż ogniowa odbyła właśnie tego samego dnia na Niższym Rynku ćwiczenia, gdzie położony Kościół, w którym poświęcenie sztandaru odbyć się miało, ani też nie zezwoliło na zgromadzenie ludowe, mające na celu zaprotestowanie przeciw obchodowi włościańskiemu, a raczej wywołanie burd i ekscesów, chwyciła się Rada

miejska innego środka, który wcale o ojcach miasta Opawy pochlebnie nie świadczy. W restauracyi „pod trzema kogutami“ miała się odbyć uczta członków „Przemyśla“. Otóż zakupiła Rada miejska restauracyę tę za sumę przekraczającą o wiele wartość budynku i i dzierżawcy zapłaciła tytułem odszkodowania 1000 złr., zwalniając, a raczej zakazując mu pełnienia funkcyj gospodarczych przez dni trzy. Pertraktacya ta naturalnie tylko ze szkodą kontrybuentów przeprowadzoną została. Możeby niemiecka rada Opawy posunęła się była i do zakupienia kościoła, gdyby to było możliwe, aby przeszkodzić manifestacyi słowiańskiego stowarzyszenia w słowiańskiem mieście. Mimo to wszystko, uroczystość odbyła się w porządku, chociaż pochód znachodził po drodze różne przeszkody jak świeżo ścięte drzewa, i spotykał się z hałaśliwemi objawami niemieckich widzów, głuszącemi muzykę Towarzystwa.

Czyż takie postępowanie nie może wywołać rozgoryczenia i wzmocnić nienawiści plemiennej — a ludność szlązka czeskiej narodowości popchnąć w objęcia partyi młodoczeskiej — to niech sami Niemcy osądzą, a skutki swego postępowania przypiszą sobie.

Walka rządu republikańskigo we Francyi z zakonami rozwija się na dobre. W Billon zdarzył się niedawno wypadek następujący: Inspektor fabryk zwiedzał zakład sierót, zostający pod opieką Sióstr miłosierdzia — i zaskarżył kongregacyę *o przekroczenie ustawy o pracy dzieci w fabrykach*, a prokuratorya sformułowała na tej podstawie akt oskarżenia. Sąd jednakże uwolnił Siostry od oskarżenia.

Więc według opinii prokuratoryi i pana inspektora, występkiem jest dzieci uczyć pracy i do niej przyzwyczajać.

Kongres katolicko-socyalny w Leodyum. Dnia 6. b. m. zebrał się w Leodyum kongres katolicko-socyalny; uczestników przybyło z różnych stron Europy przeszło 2000. Kongres rozpoczął się nabożeństwem i wysłaniem telegramów do Ojca św. i króla Belgii Leopolda. W liczbie referentów znajdujemy Arcybiskupa z Mecheln, Arcybiskupa Kolonii, Biskupa z Leodyum. Kardynałowie zaś Manning i Gibbons przesłali obszerne memoryały.

Kongresy podobne wiele przyczynić się mogą do rozwiązania kwestyi socyalnej, która dziś szczególnie na zachodzie Europy stała się pierwszorzędną.

„Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam“. Zdaje się, że nie zna pan Prezydent Carnot tego wiersza z Psalmu, gdyż ulegając woli republikan z La Rochelle, zapomniał zacząć od Boga t. j. od nabożeństwa przy otwarciu nowego portu La Pollice. I tak uroczystość ta odbyła się bez współudziału Kościoła, bez jego błogosławieństwa. Brak tego błogosławieństwa wnet się objawił; Przed kilku dniami explodował znaczny zapas dynamitu a zniszczywszy część wykonanych robót, pozbawił życia kilkunastu ludzi, wielu zaś poniosło ciężkie uszkodzenia.

Pułk ułanów im. Schwarzenberga obchodził tymi dniami w Tarnowie jubileusz. Ks. biskup Łobos odprawił mszę polową, a kanonik Walczyński miał do żołnierzy pułku pełną namaszczenia przemowę. Przy uczcie grona oficerów, był ksiądz Biskup przedmiotem gorących owacyj a słowa jego wypowiedziane przy toaście na cześć Najjaśniejszego Pana i armii wzbudziły zapał przytomnych.

Kongres antiniewolniczy. Kardynał Lavigerie rozesłał zaproszenia do wszystkich komitetów zajmujących się sprawą wykorzenienia niewolnictwa na kongres, który się ma odbyć w Paryżu d. 22 września b. r. W zaproszeniu powyższem komunikuje Kardynał ogłoszenie konkursu na napisanie dzieła wskazującego najpraktyczniejszy sposób tępienia niewolnictwa w wschodniej Afryce. Nagroda za najlepsze dzieło 20.000 franków; elaboraty mają być nadsyłane do prokuratoryi algierskich misyj w Rzymie.

Uwięzienie Metropolity. W Macedonii w Monastyrze został tamtejszy metropolita szyzmatycki na rozkaz sułtana z godności usunięty i uwięziony. Rewizya dokonana w jego mieszkaniu dostarczyła dowodów, że ten dostojnik był w ścisłych stosunkach z Rosyą. (Gdzie rubel nie zajdzie! *Przyp. Red.*)

Nowa sekta. W Ameryce wśród protestantów powstała nowa sekta i nazywa się „gminą chrześciańskiej umiejętności“, a liczy już 60.000 zwolenników. Sekciarze ci twierdzą, że posiadają moc uzdrawiania i w razie choroby nie wzywają lekarza, ale modlitwą i wkładaniem rąk starają się przywrócić choremu zdrowie. Ile wskutek tego ludzi przedwcześnie wstępuje do grobu, łatwo sobie wyobrazić.

Stracenie za pomocą elektryczności. Morderca Kemmler zasądzony na śmierć, został w Nowym Yorku stracony zapomocą elektryczności. Skutkiem niedostatecznej siły prądu, pierwsze dwa uderzenia nie skutkowały i dopiero trzecie było zabójcze.

Skazany po pierwszych dwóch uderzeniach oddychał jeszcze, pierś się wznosiła kurczowo i piana okrywała mu usta a z gardła dobywało się charczenie. — Straceniu było przytomnych kilku lekarzy i elektrotechników.

Wizyonerka z Loigny. Mała miejscowość Loigny w dyecezyi Chartres (Francya) zyskała sobie w ostatnich czasach smutną sławę. Niejaka Matylda Marchat przybywszy z Etapes do Loigny utrzymywała, że miewa objawienia i jest powołaną do założenia zakonu: du sacré Coer de Jésus Pénitent (najświętszego serca pokutującego Jezusa). Mniemana ta wizyonerka atoli porusza i pole polityki. Jej objawienia mają na celu przygotowanie drogi do tronu „królowi najświętszego serca“ — a jest tu na myśli wnuk Ludwika XVII Ludwik Karol Burbon, który ma zwrócić Papieżowi władzę świecką i białą chorągiew zwycięstwa rozwinąć. Przez pisma w podobnym rodzaju udało się fanatyczce tej rzeczywiście zjednać sobie pewną ilość zwolenników i zakon wspomniany założyć. Poprzedni Biskup dyecezyi zbadawszy sprawę dokładnie, uznał wizye za

fałszywe, naukę za przewrotną i polecił rozwiązanie kongregacyi. Wizyonerka atoli apelowała do Rzymu. Czterokrotne jednak rozstrzygnienie Stolicy Apostolskiej w duchu pierwszego wyroku biskupiego pozostało bez skutku. Nie mogąc rzeczy zostawić w stanie obecnym, uprosił sobie obecny biskup z Chartres Msgr. Lagrange polecenie energicznego tępienia sekty a jej publikacye dostały się równocześnie na index. Wskutek tego wezwał Biskup kongregacyę sekciarską do rozwiązania się i do złożenia sukni zakonnej a wiernym i kapłanom dyecezyi zakazał wszelkiego ustnego i pisemnego znoszenia się z sekciarzami.

Wiadomości dyecezalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać. Ks. M. Mroczkowski, prob. w Białejgórze, zamianowany admin. *excurrendo* w Powitnie. — Ks. dziekan S. Kuryś zrezygnował z prezenty na Dolinę. — Ks. P. Niedźwiecki inst. kan. na Wiśniowczyk.

Przeniesieni: ks. E. Bladowski do Tłustego, O. K. Stecz na komendarza do Zawałowa i O. K. Borkowski do Podhajec.

Expos. can. odz.: ks. B. Banach, prob. w Winnikach.

Dyecezya przemyska. *Przeniesieni*: ks. M. Gromada, uwolniony od obowiązków administratora w Szebniach, do Borysławia jako ekspozyt, ks. K. Biedra z Łańcuta do Przemyśla na wik. katedraln., ks. K. Weis z Gorlic do Łańcuta, ks. J. Ślisz z Husakowa do Górna, ks. R. Bauer z Pruchnika do Przeworska, ks. Fr. Małek (nowowyświęcony) do Grodziska, ks. St. Fałęcki (nowowyświęcony) do Rokietnicy, ks. Fr. Flis do Rudek, ks. Ad. Piękoś do Sąd. Wiszni, ks. M. Dzierzyński do Cieklina, ks. A. Luśniak do Krzemienicy, ks. W. Górski do Krościenka, ks. K. Łaziński do Kołaczyc, ks. M. Kuczek do Rzepiennika biskupiego, ks. J. Kasprzycki do Hyżnego, ks. M. Nowakiewicz do Spiów, ks. Jan Szałajko do Drohobycza, ks. T. Wlazłowski admin. w Rymanowie, został przeznaczony na koop. do Sieniawy.

Ks. F, Świerczyński, prob. w Grodzisku uwolniony od obowiązkow wicedziekana leżajskiego, zamianowany wicedziekanem jarosławskim, a ks. Fr. Miklaszewski, prob. w Sarzynie, mianowany wicedziekanem leżajskim. — Ks. J. Antosz, koop. w Rudkach, został prowizorycznym katechetą przy szkole wydziałowej w Drohobyczu.

Dyecezya tarnowska. *Przeniesieni*: ks. Stan. Jaglacz z komendaryi w Tuchowie na expozyta do Ochotnicy, a ks. M. Brożonowicz z Ochotnicy do Tuchowa na komendarza, ks. A. Cebula z Tuchowa na *adm. in spir.* do Gromnika, ks. K. Kozak, powróciwszy od OO. Tow. Jez. na wik. do Tuchowa i ks. M. Zabrzewski na komendarza w Ptaszkowej.

Zmarł: w Zawadzie wik. miejscowy ks. W. Migas, ur, 1855, ord. 1888.

Dyecezya krakowska. *Zamianowani*: *katechetami* (na razie prowizorycznymi) w szkołach pospolitych w Krakowie: ks. L. Fonferko, wikar. z Milówki, ks. W. Smolarski, wikary z Kęt. i ks. Jan Świętnicki, wik. przy kościele św. Floryana w Krakowie. *Neopresbyterzy* otrzymali następujące posady wikaryuszów: ks. Wł. Bala w Rychwałdzie, ks. St Batkowski w Czarnym Dunajcu, ks. Max. Bok w Kościelcu, ks. Stan. Janiczak w Frydrychowicach, ks. Wawrzyniec Janisławski w Nowej Górze, ks. Jan Kapel w Rajczy, ks. Fr. Kluka w Jeleśni, ks. J. Krajewski w Żywcu, ks. K. Krówka w Rudawie, ks. J. Leja w Rabie Wyżnej, ks. A. Pluciński w Niepołomicach, ks. A. Rajski w Skawinie, ks. J. Rączka w Hałcnowie, ks. A. Sypowski w Szczyrku (ad pers. parochi), ks. A. Woźny w Milówce i ks. Żur w Willamowicach.

Przeniesieni: ks. J. Waligóra z Kościelca do Poręby Żegoty, ks. T. Włodarczyk z Poręby Żegoty do Czernichowa, ks. Fr. Kacz z Czernichowa do Trzebini, ks. Ig. Twardowski z Trzebini do Świątnik ad pers. parochi), ks. J. Flarczak z Nowej Góry, do Trzebini, ks. J. Skoczyński z Rajczy do Osielca ks. Jan Wcisło z Jeleśni do Chochołowa, ks. Fr. Rosner z Żywca do Kęt, ks. J. Dańkowski z Skawiny do Szaflar, ks. Wł. Reinfuss ze Szaflar do Choczni. ks. K. Wetscherek z Hałcnowa do Cięciny, ks. M. Siewierski z Cięciny do Międzyborza, ks. Wł. Syc z Międzyborza do Pcimia, ks. S. Suski z Pcimia do Czańca, ks. S. Górowiecki z Czańca do Rybnej, ks. A. Rajski (senior) z Rybnej do Szaflar, ks. St. Jarzyna ze Szaflar do Łętowni, ks. J. Głąbiński z Łętowni do Ruszczy, ks. Fr. Krupnik z Ruszczy do Wieliczki, ks. dr. Zyg. Karaś z Wieliczki do kościoła św. Floryana w Krakowie i Ks. J. Kulinowski z Willamowic do Zatora. Ks. Wojciech Huza dla słabości otrzymał uwolnienie z posady wik. w Zatorze i urlop, celem odbywania kuracyi.

Zmarł: dnia 3. b. m. opatrzony św. Sakramentami ks. Antoni Stilger, expozyt w Wysokiej, ur. 1845, ord. 1882. R. i. p.

W zak. WW. OO. Dominikanów: O. P. Sanojca został przeorem konwentu i administratorem parafii w Czortkowie, nadto przeorami zostali: O. Jak. Paslewicz w Jezupolu, O. B. Krukierek w Podkamieniu (i zarazem aż do zamianowania nowego administratora także adm. tamt. parafii) O. Alb. Misera we Lwowie i O. A. Ziółkowski w Żółkwi. Nadto przeniesieni: O. Jac. Majewski na adm. parafii w Lwowie, O. J. Czesak i O. R. Ungeheuer na koop. do Podkamienia, O. Stan. Markiewicz do Żółkwi i O. D. Sadlejski na przeora do Bohorodczan.

Z zak. OO. Franciszkanów przeniesieni: O. Franc. Kurpas ze Lwowa do Krosna, O. B. Kiełb ze Lwowa do Kalwaryi pacławskiej, O. Cypr. Chęciński z Kalwaryi do Lwowa, O. S. Łaś z Krosna do Lwowa i O. H. Tomaszewski z Krakowa do Sanoka. Nadto *Nowowyświęceni* przeznaczeni: O. S. Wawrzkowicz do Rzymu na dalsze studya filozofii i teologii wraz z O. M. Sobolewskim, który po 2 latach filozofii będzie uczęszczał na studya teolog. — dalej O, A. Chmura i O. P. Haczela obaj do Krakowa i wreszcie O. M. Demblowski do Przemyśla.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.